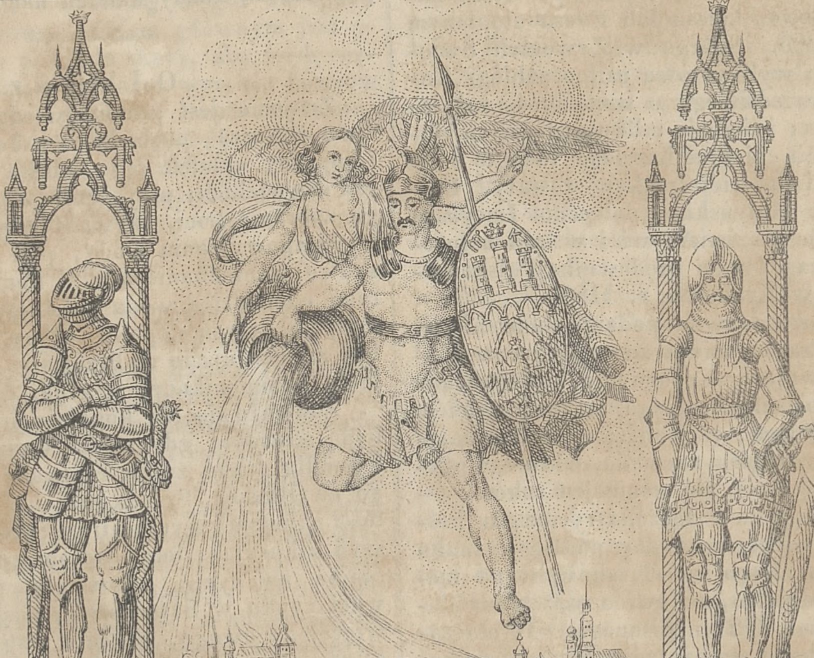
Nr. 25. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 20. Czerwca 1846.

Święty Floryan. — Olkusz. — Skamieniałości formacyi Jura. — Mieszkańcy okolic Sandomierza i Radomia. — Wildbad, wody mineralne w wirtembergskiém (dokończenie). — Piosnki ludu Wielkopolskiego (dokończenie). — Doniesienie, tyczące się prenumeraty na drugie półrocze roku trzynastego pisma niniejszego.



Święty Floryan.

Święty Floryan.

W pierwszych wiekach zaprowadzenia wiary chrześciańskiéj w Polsce znajdujemy bardzo wielu mężów, tak Książąt jak poddanych, którzy dla dobra kościoła na jego ołtarzu wszelkie skarby i zaszczyty, a nawet życie składali. Poczet tych mężów jest nader wielki, trudno ich wymienić, dosyć wspomnieć Odrowążów, Jaxów, Bogoryów, Świnków i Duninów. Owym to czasom zawdzięczamy Patronów naszych, którym w opiekę oddano całość i bezpieczeństwo kościoła i królestwa polskiego. Lecz nie tylko sami rodacy znajdowali się w ich rzędzie; byli też pomiędzy nimi Święci z obcéj ziemi, którym się nasi pobożni przodkowie z silną wiarą w ich pomoc powierzyli. Do tych należy święty Floryan, którego szczątki Kazimierz Sprawiedliwy do Polski sprowadził.

Żył on za czasów Dyoklecyana i Maxymiana, Cesarzów, słynął pobożnością, męstwem i wielką gorliwością dla wiary; ztąd podczas srogiego prześladowania Chrześcian po wielu katowniach w rzece Anissu lub Evesu utopionym został roku 280. Skarga w Żywotach Świętych obszernie wylicza owe usilne zabiegi Kazimierza Sprawiedliwego o szczątki ś. żołnierza męczennika; i siedmio-milowe processye, jakiemi w tłumie nieprzeliczonego ludu te relikwie na ziemi polskiéj spotkane zostały. Egidyusz, Biskup Mutyński, z polecenia Lucyusza III. wręczył je Kazimierzowi i w śród najuroczystszych obrzędów za orędownika Polski impatronizował w Krakowie r. 1183.

Pobożne i starodawne podanie ludu niesie, że podczas pożarów widywano Ś. Patrona w obłokach, zalewającego płomienie, wyobrażano go więc w postaci zbrojnego męża z ugiętém na obłoku kolanem, w jedném ręku trzymającego tarczę, w drugiém naczynie, z którego płynie woda na palący się poniżéj Kraków. — Tak go wyobraża tu załączona rycina, w któréj widok Krakowa wykonany podług rysunku z XVI wieku. Herb zaś Krakowski na tarczy, wyjęty z dzieła „o Powietrzu,“ przez Sleszkowskiego w r. 1623 napisanego. W otaczającéj ten przedmiot starożytnéj ramie umieszczone są posągi Jaxy i Dunina, mężów, których imiona napotykamy w licznych podaniach religijnych i historycznych upłynionych wieków.

Modlitwy starożytne, błagające Ś. Floryana o odwrócenie ognia, usprawiedliwiają podania historyków, uważających miasto Kraków za *nieustające zgliszcza*. Kronika miasta napełnionanie przerwanym szeregiem pożarów; z tych na przykład: za panowania Bolesława Krzywoustego r. 1125 przypadkowy pożar ze wszystkiemi świątyniami i gmachami w perzynę go obrócił i na długi czas, jak Długosz podaje, w nędzę pogrążył. Roku 1285 powtórnie całe miasto przez Konrada II., Księcia mazowieckiego, spaloném zostało, zaś pod panowaniem Zygmunta I., Kleparz i miasto od Nowéj bramy aż do Świętego Szczepana, tak wielkiego i przez wiatr rozżarzonego doznało ognia, że jak Bielski na karcie 506 zaświadcza, *na murzech około sto strzelby stopiło się*.

Pomijam pożogi tatarskie roku 1241, 1260, 1287, w których nie tylko miasto całe w perzynę obróconem zostało, lecz i mieszkańcy jego albo wycięci, albo w niewolę zabrani.

Dzisiaj, kiedy ostrożność mieszkańców, porządniejsze zabudowania i czujność policyi zabezpiecza Kraków od przygód ognia, my przecież postrzegamy w mieście to nawet poprzewracane, co liczne pożary, mściwa nawet ręka nieprzyjaciół nie nadwerężyła, błagamy więc Ś. Patrona, aby ten ukrócił administracyjną swywolę, ostudzał publiczną manię porządku, i niepowściągliwą namiętność nowożytnych ozdób, gdyż w nich upatrujemy ostatnią i nieodżałowaną klęskę dla Grodu. Kraków jest świętém dla nas miastem, w którém każdy gruz upominkiem, każdy kamień naucza...

O l k u s z.

Znajome jest z dziejów dawniejsze bogactwo Olkusza, pochodzące z kopalni śrebrnych i zupełny upadek tego miasta od czasów wojen szwedzkich; przyczyniło się głównie do tego zabranie koni, używanych przy kuralach do wypompowywania wody, pod rekwizyta wojskowe; zaniedbanie sztolni Ponikowskiéj, któremi odchodziła woda z kopalni, sprawiło zatopienie całych kopalni; albowiem rzeczka Baba, mająca ujście do Przemszy, podziemne znalazła kommunikacye w głębi dawnych kopalń.

Zdawało się, że kopalnie śrebra na zawsze będą stracone, gdy nagłe wzniesienie wyrobu i handlu cynku zwróciło uwagę Rządu polskiego na Olkusz. Przodkowie nasi nie znali wartości galmanu i wyrzucali go jako warpę z swych szyb olkuskich; teraz zaczęto galman ten przetapiać na cynk. Powstała piękna walcownia cynku w Sławkowie, zasługująca o tyle więcéj na uwagę, że cała jest zbudowana *na kurzawce*; jest to trudność naszemu krajowi właściwa, a którą nasi architekci i inżynierowie mozolni przezwyciężyć zdołali. Zamyślił Książe Lubecki wybić nową sztolnię dla osuszenia Olkusza, lecz wstrzymywał go brak funduszów; zaledwie o tém zasłyszał ś. p. Edward Raczyński, ofiarował milion na rozpoczęcie dzieła, żadnych sobie nie zastrzegał korzyści, pragnął tylko wrócić ojczyźnie dawne a tak bogate kopalnie; lecz wypadłoby Rządowi dodać sześć razy tyle, i długie na to poświęcić lata. Szczęśliwa myśl się nasunęła przed niewielu laty, wystawienia nad kopalnią machiny parowéj, któraby wodę pompowała z głębi, i ochroniła od budowy sztolni. Pod przewodnictwem W. Prezesa banku Łubieńskiego wyko-

nano tę myśl i wystawiono 100-konną parową machinę; lecz znów wielką przedstawił trudność pokład kurzawki, który trzeba było przebyć, aby się dostać do skały; przezwyciężono tę trudność za pomocą wielkiéj studni z lanego żelaza, którą spuszczono o czterdzieści kilka stóp; do dna téj studni spływa woda, którą wyciąga machina parowa. Gdym się w r. 1841 spuszczał wgłąb' téj studni, widziałem jak istne źródła, a raczéj strumyki, rzucają się gwałtownie z wszystkich szczelin skały w głąb' studni i jak silnie pompa wszelką wodę porywa; w głębi studni, wśród hałasu wody, tak nagle przypływającéj i pompowanéj, rozstrzelano skałę, aby studnię uczynić głębszą i aby bocznie bić sztolnie. Gdy machinę zatrzymano, studnia się zapełniała w ciągu 21 minut; gdy ją w ruch puszczono, wypróżniała się w 7 minut; machina ta więc zdoła jeszcze potrójną ilość wody wyciągnąć; a gdyby ilość wody była większą, nie trudno i drugą i trzecią stokonną postawić, nie idzie bowiem jak o dostawę węgla do opału pod machinę parową. Celem głównym jest osuszanie górnego pokładu skały, aby módz rozpocząć wydobywanie galmanu; wysokie bowiem ceny cynku sowicie nagrodzą koszta wyłożone na osuszenie téj kopalni, z któréj niegdyś ojcowie nasi tyle skarbów już dobyli. Załączam plan Olkusza, który zajmie czytelników.

Dnia 27. Lipca 1846.

† †

Skamieniałości formacyi Jura.

Uczy nas geologia, że wiele zwierząt wyginęło, które przed potopem bardzo rozmnożonemi były; dochodzi się ich budowy podług szczątków pozostałych w skamieniałościach. Załączamy rysunek zwierząt i roślin, jakie się znajdowały w formacyi Jura. Na szczególną zasługują uwagę ogromne jaszczury, znacznie przechodzące wielkością swoją dzisiajsze krokodyle; podobnież i małe smoki latające, które *daktylami* zwane. Paprocie dochodziły w ów czas téj wysokości, jaką w najgorętszych osięgają strefach. — Na skałach wapiennych formacyi Jura zbudowany jest Paryż.

Polskie skamieniałości opisali najdokładniéj Panowie Pusch i Zeuszner.

† †

Mieszkańcy okolic Sandomierza i Radomia.

Sandomierz, położony przy ujściu Sanu, który wpada do Wisły, był niegdyś miastem handlowém, tak ważném dla bogactw i znacznéj ludności, iż przez wieki został głównem miastem województwa tegoż nazwiska; lecz podupadło przez częste napady narodów sąsiednich, i Radom otrzymał pierwszeństwo, co jednakowoż nie zmieniło dawnego nazwiska województwa.

Okolice Sandomierza odznaczają się zadziwiającą żyznością ziemi, gdzie się pszenica obficie rodzi, i staje się co rok główną gałęzią handlu z Anglikami i innemi narodami, które ją kupują, aby się wyżywić, a zwłaszcza ażeby siew zmienić.

Obyczaje i zwyczaje chłopów Sandomierskich, zbliżają się do obyczajów Krakowian; lecz są temperamentu spokojniejszego, i mniéj skłonni do wesołości, odznaczają się w ogóle rozsądkiem i rozwagą; dotrzymują słowa, i dla tego jest przysłowie w całéj Polsce: „Polegaj na nim, jak na Sandomierzaninie.“ Jeżeli chwalimy zręczność Krakowiaka, przy użyciu lancy, nie możemy mniéj chwalić żołnierzy Sandomierskich, gdy z bagnetem w ręku na nieprzyjaciela uderzają. Pełni gorliwości i wytrwałości wśród niebezpieczeństw, stanowili zawsze wyborowe wojsko piechoty polskiéj.

Rólnictwo jest ich główném zatrudnieniem; lecz ci, którzy zamieszkują brzegi Wisły i Pilicy, przewożą wodą do Warszawy i Gdańska pszenicę, drzewo i towary; inni, osiadli w okolicach Radomia, trudnią się wydobywaniem kruszczu, kuciem i wyrobieniem żelaza.

Sandomierzanie są wzrostu wysokiego, silni, włosy mają zwykle ciemne, oczy niebieskie, płeć biała. Sukmana biała, z kołnierzem prostym lub wywiniętym, stanowi ubiór męski; ozdoby i wyłogi są czerwone, karmazynowe, lub jasno-niebieskie. Pasem tego samego koloru zapinają się. Zimą noszą spodnie sukienne w różnych kolorach; latem płócienne w paski. Na koszuli noszą kaftan niebieski, który u dołu jest obszyty sznurami czerwonemi. Bóty noszą wysokie. Na głowie mają czapkę obszytą barankiem, to znów kapelusz słomiany lub też kapelusz czarny, dosyć wysoki, lecz z wązkim brzegiem. Kobiety Sandomierskie noszą się prawie tak samo, jak Krakowianki. Jeżeli mniéj noszą korali, za to więcéj używają innych różnobarwnych paciórków. Obszywają u szyi koszulę frezą, która spada aż na ramiona.

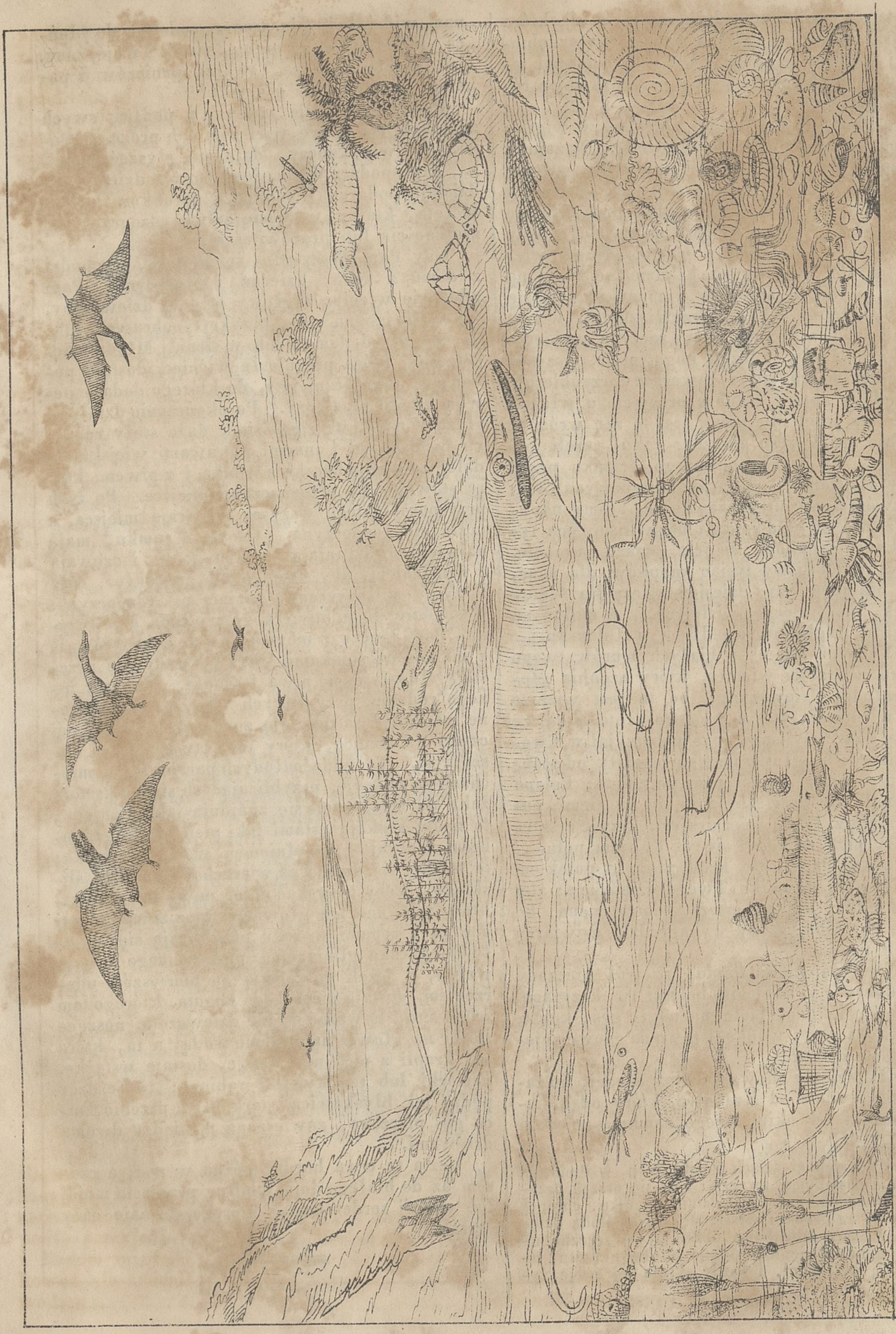
Mieszkania chłopów Sandomierskich są czyste, i wiele w nich widać porządku; każde z nich jest otoczone sadem i ogrodem warzywnym. Ich skromne pożywienie składa się po większéj części z jarzyn. Piwo i wódka są ich głównym napojem; bogatsi piją także miód, a nawet wino węgierskie.

Okrężne jest znane w całéj Polsce; osobliwie chłopi Sandomierscy obchodzą tę uroczystość polną, o któréj damy zaraz wyobrażenie w krótkości:

Gdy żniwa są ukończone na polu właściciela, wszyscy mieszkańcy wsi udają się do domu Pana z wieńcem ze zboża, który zwykle niesie najpiękniejsza i najgodniejsza dziewczyna, mająca wkrótce iść za mąż. Parobcy przynoszą pszenicę, którą wedle dawnego przesądu, pozbierali z pól swych sąsiadów; a młode dzie-



Plan
starodawnych kopalni śrebra, ołowiu i galmanu
pod
Olkuszem, Sławkowem i t. d.
ułożony przez Ulmana, król. polskiego nadintendenta górniczego.



Skamieniałości formacyi Jura.

wczęta ze wsi, zgromadziwszy się u téj, która ma przewodniczyć całéj zabawie, przyozdobiają jéj wieniec ze zboża kwiatami, dzikiemi jagodami, orzechami złoconemi, i wstążkami w różnych kolorach.

Te przygotowania robią zwykle w wigilią Wniebowzięcia Najświętszéj Panny. Nazajutrz bardzo rychło kładą wieniec na głowę młodéj dziewczyny, która w towarzystwie całéj wsi i muzyki, niesie go do kościoła, przybliża się do stopni ołtarza, i kładzie go na stół. Gdy Ksiądz mszą odprawił i pobłogosławił wieniec, młoda dziewczyna kładzie go znów na głowę, i wśród śpiewów i muzyki udaje się do wójta gminy. Wójt przywięzuje u wierzchołka wieńca koguta, który zaczyna wybierać ziarnka z kłosów. Jeżeli kogut pieje, wszyscy przytomni cieszą się i zawczasu przyobiecują sobie obfite zbiory i dobre przyjęcie u właściciela; lecz jeżeli nie pieje, jest to złą wróżbą; oczekują zaś jeszcze gorszego roku, jeżeli jeść nie chce. Po przybyciu całego orszaku przed dom właściciela (*), śpiewają następujące słowa:

Otwórzcie się drzwi zamkowe, bośmy ukończyli żniwo na polu pana, i ustawiliśmy mu tyle pięknych snopków, ile jest gwiazd na niebie.

Przysposobiliśmy tysiąc snopków dla pana, tysiąc dla jego żony, dziesięć tysięcy dla synów i córek, sto tysięcy na ich gości, a milion na pieniądze Anglików, osiadłych w Gdańsku.

„Wychódź Panie, z białych murów twego „zamku, i przyjm wieniec, który ozdabia gło„wę młodéj dziewczyny; bo to jest wieniec „nad wieńcami, jest z czystego złota a nie ze „zboża. Zasłużyliśmy, abyś nas przyjął w Two„im pałacu; bo głowy nam się opaliły od słoń„ca, ręce nasze są sierpem porznięte, kolana „połamały się przy schylaniu się ku ziemi, no„gi pokaleczyły się ścierniskiem, krzyże zeszty„wniały przy zginaniu się w Twojém polu.

„Rozkaż Panie, aby krew płynęła potokiem „po zielonym trawniku Twego dziedzińca; aby „ognie paliły się na cztery wiatry ziemi; bo „wiele potrzeba, ażeby wynagrodzić żniwiarzy „za ich trudy.

„A nie zapomnij Panie, iż wół pieczony „jest dobry na ukojenie boleści w krzyżach, „owca na kolana, cielę na nogi, gęś, kogut, „kaczka na ręce, wódka i piwo na głowę spie„czoną od słońca.“

„O Panie, nie chowaj się już dłużéj; bo za„dął silny wiatr od Krakowa, który odsłania„jąc firanki od okien twego zamku, pozwala „nam widzieć Twoją twarz podobną do słoń„ca, które świeci na niebie, twarz Twojéj żony, „jak pełnia księżyca, twarze paniczów i pa„nien, jak świecące gwiazdy!“

Potém występuje mówca i podług swych zdolności ma mowę wierszem lub prozą do Pana. Ledwie kończy, daje się słyszeć muzyka, a gospodarz domu, jego żona i dzieci, rozdzielają podarunki pomiędzy parobków i dziewczęta, którzy w czasie żniwa odznaczyli się zręcznością lub pracowitością.

Gdy Pan słyszy głos śpiewaków, wychodzi z domu z żoną, dziećmi i służącymi. Pani zdejmuje wieniec z głowy młodéj dziewczyny, i kładzie go na stół, przykryty obrusem, który stoi przed domem lub w sieni. Młoda wieśniaczka, która przyniosła wieniec, dostaje podarunek najznaczniejszy, do którego dodają pewną kwotę pieniędzy. Po ukończeniu działów, służący zamkowi zastawiają duże stoły różnemi pieczeniami i innemi potrawami wiejskiemi, daléj zataczają beczki z wódką i z piwem, które stawiają na przeznaczone miejsce. Po tych przysposobieniach wszyscy zabierają miejsca, a uczta się rozpoczyna. Osoby z zamku, mają największe starania o swoich gości, i czuwają z natężeniem, aby niczego nie zabrakło. Gdy wszyscy są nasyceni, taniec się rozpoczyna. Gospodarz domu otwiera go z młodą dziewczyną, Pani tańczy z mówcą, a ich dzieci równie z innymi wieśniakami. Wśród uczty nie przestają służący nosić piwa i wódki. Zabawy innego rodzaju, przy których także są wyznaczone nagrody, zatrudniają zgromadzenie w innéj części dziedzińca, który jest zawsze dosyć obszernym. To widać młodych parobków w miechach po za szyję, przybliżających się na kształt żaby do celu, gdzie się znajduje jaki pieniądz; to znów szukają ustami jaki pieniądz w głębokiém naczyniu, napełnioném wodą lub mąką; to starają się dostać na wierzchołek masztu śliskiego, ażeby pozyskać ubiór nowy lub płaszcz, który wisi nad ich głowami; to z zawiązanemi oczami z cepami w ręku przybliżają się śmiało do garnka glinianego, postawionego w trawniku, i jeżeli go rozbiją za pierwszém uderzeniem, dostają pieczonego koguta, którego tam schowano; to widać młode dziewczęta, noszące statki na głowie napełnione wodą; a ta, która ani kropli z nich nie rozleje, dostaje wstążkę, paciórki lub też kwiatki robione; to jeźdzcy pędzą jak błyskawica, starając się przebić lancą gęś pieczoną, zawieszoną pomiędzy dwoma drzewami.

Uczta ta trwa bardzo późno w noc, a czasem aż do białego dnia, podług przyjęcia mniéj lub więcéj serdecznego, którego doznaje cały orszak.

(*) W innych częściach Polski, n. p. w Podlasiu, zachowują następujący zwyczaj: Gdy się orszak przybliża z wieńcem przed dziedziniec zamku, chłopcy chowają się za drzwi, i starają się polać młodą dziewczynę wodą z dzbanków. Jeżeli przez zręczną ucieczkę ochroni się dziewczyna od tego chrztu, okrywają ją oklaskami, i każdy składa jéj swoje życzenia.

Wildbad, wody mineralne w wirtembergskiém.

(Dokończenie.)

Wypis niektórych wyzdrowień.

Zdaje mi się, iż wypisanie niektórych chorób, równie jak przytoczenie wyleczeń, jakich albo sama byłam świadkiem, albo o których z ust lekarzy i samychże chorych słyszałam, zasłuży na uwagę. *Wyzdrowienie* bowiem jest najważniejszym celem każdego, co chce wód próbować. Naoczne przykłady mówią głośniéj jak wszelkie pochwały.

Jedna z najważniejszych chorób, która tu pomoc znajduje, jest: *niemoc pacierzowa.* Ta nieszczęsna dolegliwość, o któréj dawniéj nie słyszano, bądź że się z teraźniejszego sposobu życia wysnuła, bądź że jéj nie znali dawni lekarze, często się za dni naszych trafia. Trzy stopnie jéj przypisują. Pierwszy odznacza się bólem krzyża, ociężałością nóg, lecz te odznaki jeszcze nie wyraźne. Drugi stopień już widoczniejszy. Chód przybiera dziwaczny sposób podrygiwania, co lekarze mienią *chodem kogucym.* Tak nie stąpają ani podagrycy, ani cierpiący na rumatyzmy w nogach, ten chód zatém pacierzową chorobę cechuje. W ostatnim stopniu niemoc staje się zupełną i członki jakby zparaliżowane, zmysły stępione, nawet umysł osłabiony, gdyż szpik ma związek z mózgiem. Podług spostrzeżenia lekarzy (*) stan drugi téj choroby jest najtrudniejszy do wyleczenia. Z pierwszego można wyjść zupełnie, a w trzecim znaleść wiele ulgi. Ów stan drugi czasem największym zabiegom i staraniom się opiera. Jednakże w jednym, jak drugim i trzecim stopniu, zapewniali mnie lekarze, iż wiele przykładów wyleczenia po używaniu wód wildbadzkich widzieli.

Równie pierwszéj okropna słabość *paraliżu* ze skutkiem w Wildbad się léczy. Powiadał mi Dr. Chelius (ów sławny lekarz z Heidelberga, którego imię zna cała prawie Europa), iż posłał był przed parą laty do owych kąpieli Generała rossyjskiego, Księcia Witgenstein, który stracił był zupełnie władze w ręce i już od lat 26 ani więcéj myślał o odzyskaniu jéj. Był w Wildbad dla innéj wewnętrznéj choroby. Tymczasem po odbytéj kuracyi wracając do domu, z niewymowném zadziwieniem spostrzegł, iż władza w ręku powraca, palcami mógł ruszać, co mu od tak dawna nie podobném było. — Bardzo miła niespodzianka!

Księżna Augusta de Nassau, także paraliżem dotknięta, w skutku napadu krwistego do głowy, przybyła tu przed dwoma laty w stanie zupełnéj odrętwiałości, prawie bez życia. Stan jéj tak był niebezpieczny, iż prawie żadnéj nadziei nie zostawało. Jednak po wzięciu 48 kąpieli, było jéj nierównie lepiéj. Często w sali zebrań ją widywaliśmy. Przyjmowała u siebie gości, i wyjeżdżając z powrotem do domu, o swéj mocy siedziała w powozie.

(*) Patrz dzieła Doktora Heyn o Wildbadzie. Dra. Fricker w gazetach würtembergskich: *Zdrowia z lat ostatnich*, i t. d.

Po długich, nerwowych gorączkach, częstokroć długo jeszcze pozostaje w tych, co je mieli, wielka niemoc. Ból w nogach, skurczenie członków i t. p. Liczne są przykłady zupełnego przyjścia do sił i czerstwości po wildbadzkich kąpielach. Już wspominałam o Królewnie würtembergskiéj, która tyle korzyści tu doznała dla zdrowia, do tego przykładu dodam jeden równie uderzający. Córka bogatego bankiera z Frankfurtu n. M. przybyła do Wildbad zupełnie skurczona, w skutku nerwowéj gorączki. Wożono ją małym wózkiem po chodnikach. Przykry był widok téj śliczn éj 15to-letniéj panienki, bladéj jak biała róża. Siedziała nieporuszona w tém krześle boleści, obsypana kwiatami, jakby dla wynagrodzenia, że jéj ze współtowarzyszkami ich zrywać nie może, ciągnęły ją dzieci, i różne psoty wyrządzały niebodze! Włosy miała ogolone — wszystko razem okazywało stan opłakany. — Otóż przy początku jesieni widziałam ją w Heidelbergu jedzącą u spólnego z nami stołu. Trudno ją było poznać. Chodziła, choć pomału, jednak tylko na ręku matki oparta. Twarz jéj odzyskała świeżość, utyła; słowem inna z niéj była istota.

Pani M........, z głębi Rossyi tu przybyła, w skutku przykrego połogu do takiego stanu była przyprowadzona, iż jak niemowlę po ziemi się czołgała, nie mogąc ustać na nogach. Po trzech latach kąpieli wildbadzkich, widzieliśmy ją biegającą codziennie po najdłuższych przechadzkach. Już odjechała do kraju, zupełnie zdrowa.

Dr. Granville przytacza przykład, którego był naocznym świadkiem. Oto są jego słowa:

„Chłopczyk czternasto-letni (którego ubiór „okazywał, iż należy do stanu wyższego spó„łeczeństwa), uderzył mnie swą bladością i cho„dem nie pewnym. Zapytałam prowadzącéj go „matki, czy się spodziewa polepszenia u tych „wód dla niego?“ — „O już mu się znacznie „polepszyło,“ z radością odpowiedziała, „dziś „właśnie złożył kule, bez których się nie mógł „ruszyć, i spodziewam się, iż ich więcéj po„trzebować nie będzie.“

W bólach podagrycznych niemniéj pomocną okazuje się woda wildbadzka. Hrabina Caumont la Force, osoba już bardzo podeszłego wieku, co rok tu jednak aż z Nicy we Włoszech przybywa. Powiadała mi, iż jéj się zdaje, żeby żyć nie mogła, i wytrzymać nieznośnych podagrycznych cierpień, gdyby do Wildbad po ulgę nie jeździła.

Dawne rany, blizny, stłuczenia, złamania

członków, jakby czarodziejską rożczką się tu wyganiają. Pan Kaula, bankier ze Stutgardu, opowiedział nam okropny przypadek, jakiego doznał na kolei żelaznéj przez spotkanie dwóch parochodów (locomotives). Uderzenie było tak silne, iż on siedzący w jednym z powozów, obydwie nogi miał złamane przez ławkę przednią. Chorował okropnie, — ledwie o dwóch kulach i w ciągu kilku miesięcy mógł postępować. Po kąpielach wildbadzkich, to jest za dwoma tu powrotami, chodził z nami na najdłuższe przechadzki, naprzód o lasce, późniéj o własnéj mocy.

Pocztmistrz i oberzysta razem w miasteczku Badeńskiém Bruchsal, miał obydwie nogi pogruchotane, z powodu wywrócenia powozem. Zawieźli go do Wildbad jak kalekę, — po dwóch kuracyach tamże branych, usługiwał nam do stołu, i zwijał się i biegał jak gdyby nigdy nie cierpiał.

Stryj owego sławnego, cudownie nawróconego Księdza Ratisbonne, również miał złamaną nogę i całkiem skurczoną. Przybył kulawy. Po dwukrotném użyciu kąpieli, dawał naukę chodzenia pewnemu Lordowi szkockiemu, co nas niezmiernie ubawiło; obydwa w Wildbad swe szczudła zostawili.

Osoba, bardzo bliska memu sercu, bolesne cierpienia rumatyczne pozbyła w tutajszych cieplicach. Po kilko-tygodniowych kąpielach pokazała się wysypka na ciele, i trwała dopóki bóle nie ustały.

Mnóstwo innych opisów i szczegółów, mogłabym dodać, gdyby miejsca nie zabrakło — czas także krótki — lato nadchodzi — chciałabym wysłać ten krótki rys, tak, aby jeszcze kto z naszego kraju mógł z rady korzystać. Jeżeli choć jedna istota dozna ulepszenia w skutku podjętéj, — mą namową, podróży, — już mi się i podjęta praca i dobra chęć wynadgrodzi.....

Baden-Baden, Czerwiec 1846.

K. N.

Piosnki ludu wielkopolskiego.
(Dokończenie.)

Trzej ptaszkowie.

Z tamtéj strony jeziora
Stoi lipka zielona,
A na téj lipce, na téj zielonéj,
Trzej ptaszkowie siadali.
Nie ptaszkowie to byli —
Trzej rajnowie (1) radzili.
Radzili sobie o grzecznéj (2) dziewczynce,
A komu się dostanie.
Jeden mówi — mojać to.
Drugi mówi — jak Bóg da.
A ten trzeci — moja najmilejsza,
Coś mi taka smutniusieńka.
— Jak ja nie mam smutna być,
Za starego każą iść.
A on stary, stary Wojewoda,
A ja dziewczę jak jagoda. —
Znać roboty nie miała,
W ogródeczku biegała.
Suchą leszczynkę trafiła,
Świeżego listka szukała.
— Bym ja była wiedziała,
Za staregom iść miała,
Byłabym suchą leszczynkę
Choć łzami zakrapiała.
U matusi w komorze,
Stoi malowane łoże.
Oj łoże, łoże, śliczne malowane,
Kto na tobie będzie spał?
Jeżeli stary będzie spał,
Dajże Boże, by więcéj nie wstał.
A jeżeli młody,
A ślicznéj urody,
Żeby mu Bóg zdrowie dał.

Przede dworem wielki sad,
Nie przeleci tam żaden ptak,
Jeno jeden malusieńki,
Do Kasieńki na obiad.
Wystawiła mu dwa sery,
I na półmisku gęsiny,
Jedz sam Jasiu nieboże,
Bo Kasieńka nie może.

Idzie żołnierz przez ryneczek, czarny wąsik ma,
Będę prosić matusieńki, a coć mi go da,
Cóż ci po nim córo moja, bardzo ubogi.
Dobry, dobry, matusieńku, bardzo chędogi.
U mnie jadasz córo moja leśne zwierzyny,
Za żołnierzem jadać będziesz z łojem pokrzywy.

Oczki cię zdobią, dziewulo!
Oczki cię zdobią, da zdobią;
Ale rączki kata zjadły,
Nie rade robią, da robią.

---

(1) rajcy. (2) urodna i zalotna.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)